

NAPOLEON HILL

Brawa Sukcesu

W SZESNASTU CZĘŚCIACH

UCZĄCE, PO RAZ PIERWSZY W HISTORII ŚWIATA, PRAWDZIWEJ FILOZOFII,
NA KTÓREJ ZBUDOWANY JEST KAŻDY OSOBISTY SUKCES.

Tom XV TOLERANCJA
Tom XVI ZŁOTA ZASADA

**Ten darmowy ebook zawiera fragment
pełnej wersji pod tytułem:**

„Prawa sukcesu. Tom XV i XVI”

Aby przeczytać informacje o pełnej wersji, [kliknij tutaj](#)

Darmowa publikacja dostarczona przez

Wydawnictwo Złote Myśli sp z o.o

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawcę. Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody wydawcy. Zabrania się jej odsprzedaży, zgodnie z [regulaminem Wydawnictwa Złote Myśli](#).

© Copyright by Wydawnictwo [Złote Myśli](#) & Piotr Obmiński
rok 2011

Data: 2.02.2011

Tytuł: Prawa sukcesu. Tom XV I XVI – fragment utworu

Autor: Napoleon Hill

Tłumaczenie: Małgorzata Zaleska

Projekt okładki: Janusz Skierkowski

Redakcja: Magdalena Michalak, Sylwia Fortuna

Wydawnictwo Złote Myśli sp. z o.o.

ul. Daszyńskiego 5

44-100 Gliwice

WWW: [www. ZloteMyсли.pl](http://www.ZloteMyсли.pl)

EMAIL: kontakt@zlotemyсли.pl

Autor oraz Wydawnictwo „Złote Myśli” dolożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo „Złote Myśli” nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

[Kup książkę](#)

Spis treści

Tom Piętnasty: Tolerancja

Tolerancja	9
Jak zlikwidować wojny	21
Podłoże	21
Plan	37
Tolerancja	69

Tom Szesnasty: Złota zasada

Złota zasada	75
Potęga modlitwy	86
Mój kodeks etyki	119
Usługa osobistej analizy	166
Kwestionariusz analizy do spisu własnej osobowości	168
Niezdecydowanie	172

TOLERANCJA

Kiedy świt Inteligencji rozłoży swoje skrzydła nad wschodnim horyzontem postępu, a Niewiedza i Zabobony zostawiają swoje ostatnie odciski stóp na piaskach Czasu, zapisane zostanie w księdze ludzkich zbrodni i pomyłek, że najbardziej nieszczęsnym grzechem człowieka była Nietolerancja!

Najzagorzalsza Nietolerancja wyrasta z różnic opinii na tle rasowym i religijnym, w wyniku nauk przyswojonych we wczesnym dzieciństwie. Jak dużo czasu jeszcze potrzeba, o Panie Ludzkiego Przeznaczenia, zanim my biedni śmiertelnicy zrozumiemy szaleństwo, jakim są próby niszczenia siebie nawzajem z powodu dogmatów, wierzeń i innych powierzchownych spraw, co do których się nie zgadzamy?

Czas wyznaczony nam na tej ziemi to zaledwie jedna krótka chwila, co najwyżej!

Zapalamy się jak świece, na chwilę. Śwecimy przez moment, po czym gaśniemy! Dlaczego nie możemy żyć tak, podczas tego krótkiego pobytu na ziemi, żeby kiedy Wielki Powóz zwany Śmiercią podjedzie i ogłosi, że nasza wizyta na tym padole właśnie się kończy, być gotowymi zwinąć nasze namioty i jak Arabowie na pustyni bez słowa podążyć za tym Powozem w Ciemność i Nieznane, nie czując strachu ani drżenia?

Mam nadzieję, że kiedy przejdę na drugą stronę, nie znajdę tam żadnych Żydów czy gojów, katolików ani protestantów, Niemców, Anglików, Francuzów ani Rosjan, czarnych ani białych, czerwonych ani żółtych.

Mam nadzieję, że znajdę tam tylko ludzkie Dusze, samych Braci i Siostry, niezmienionych przez rasę, wyznanie czy kolor skóry. Chciałbym, aby Nietolerancja odeszła w dal, tak abym mógł położyć się i odpocząć jedno lub dwa stulecia. Aby spokoju mego nie mąciły trud, ciemnota, przesady i drobne nieporozumienia, które naznaczają naszą ziemską egzystencję chaosem i smutkiem.

POTĘGA MODLITWY

— Nie — powiedział prawnik. — Nie wniosę pańskiego oskarżenia przeciwko temu człowiekowi. Może pan wziąć kogoś innego do tej sprawy albo może pan ją wycofać, jak pan woli.

— Myśli pan, że nic się na tym nie da zarobić?

— Prawdopodobnie dałoby się na tym trochę zarobić, ale na te pieniądze ten człowiek musiałby sprzedać ten niewielki domek, gdzie mieszka i który jest jedyną rzeczą, jaką on ma! Ale i tak nie chcę się mieszać w tę sprawę.

— Wystraszył się pan, co?

— Wcale nie.

— Pewnie ten gość bardzo błagał, żeby mu odpuścić?

— No tak, tak było.

— A pan ustąpił, no nie?

— Tak.

— Co pan właściwie zrobił?

— Chyba trochę się rozplakałem.

— I ten gościu bardzo pana prosił, tak?

— Nie, tego nie powiedziałem. Nie odezwał się do mnie ani słowem.

— Aaa, to mogę łaskawie zapytać, do kogo się zwracał na pańskim przesłuchaniu?

— Do Boga Wszechmogącego.

— Aha, zaczął się modlić, tak?

— Nie specjalnie dla mnie, wcale nie na pokaz. Widzi pan, znalazłem ten domek dość łatwo i zapukałem do drzwi, które stały otworem, ale nikt mnie nie słyszał. Wszedłem więc do małego przedsiionka i zobaczyłem przez niedomknięte drzwi przytulny salonik. A tam na łóżku, z siwą głową wysoko na poduszkach, leżała starsza pani wyglądająca zupełnie tak samo jak moja matka, ostatnim razem kiedy widziałem ją żywą na tej ziemi. Miałem właśnie zapukać, kiedy powiedziała: „Dobrze tatku, możemy zaczynać, jestem gotowa”. A na kolanach przy jej łóżku klęczał stary, siwowłosy człowiek, jeszcze starszy niż jego żona, jak mi się zdawało. I wtedy już za skarby świata nie mogłem zapukać. No więc on zaczął. Najpierw przypomniał Bogu, że nadal są Jego posłusznymi dziećmi, żona i on, i że oboje, nie, co On uważa za słuszne zesłać na nich, nie będą się buntować wobec jego woli. Oczywiście „ciężko nam będzie stać się bezdomnymi teraz na starość, kiedy biedna mama jest taka chora i bezradna, i

ech! Jak zupełnie inaczej by to było, gdyby chociaż jeden z chłopaków ocalał z wojny”. Wtedy głos mu się jakby załamał, a biała ręka ukradkiem wysunęła się spod kołdry i pogładziła go po siwych włosach. Potem powtórzył jeszcze raz, że nic nie mogłoby być znowu tak straszne, jak rozstanie z tymi trzema synami — chyba żeby rozdzielono jego i matulę.

Na koniec zaczął pocieszać się faktem, iż dobry Bóg wie, że to nie z jego winy grozi im teraz obojgu utrata ich małego domku, co oznaczałoby żebractwo i spanie w przytułkach — gdzie prosili, aby Bóg ich nie zsyłał, jeśli taka Jego wola. A potem zacytował mnóstwo obietnic o bezpieczeństwie tych, którzy pokładają swoją ufność w Bogu. Prawdę mówiąc, była to najbardziej przejmująca modlitwa, jaką kiedykolwiek słyszałem. A na końcu poprosił o błogosławieństwo Boże dla tych, którzy mieli ich skarżyć i domagać się sprawiedliwości.

Prawnik ciągnął dalej, bardzo cichym głosem:

— I — myślę teraz — że wolałbym sam dziś iść spać do przytułku, niż splamić swoje serce i ręce krwią z takiego oskarżenia jak to.

— Boimy się pokonać modlitwę staruszka?

— Niech cię Bóg błogosławi, człowieku, ale nie mógłbyś jej pokonać! — powiedział prawnik. — Powiadam ci, on pozostawił wszystko woli Bożej; wyłuszczył swoje i nasze pragnienia Bogu, ale ze

wszystkich mów sądowych, jakie słyszałem, ta była najlepsza. Wiesz, uczono mnie tych rzeczy w dzieciństwie. No i zobacz, dlaczego poszedłem tam właśnie wtedy, kiedy mogłem usłyszeć tę modlitwę? Nie wiem na pewno, ale jedno wiem — że oddaję tę sprawę.

— Żałuję — powiedział klient, wiercąc się niespokojnie — że mi pan powiedział o tej modlitwie staruszka.

— Dlaczego?

— No bo chciałem dostać pieniądze ze sprzedaży tego domu, ale mnie też nauczono Biblii dosyć dobrze, kiedy byłem małym chłopcem i nie w smak mi przeciwstawiać się temu, o czym pan mówi. Trzeba było nie słuchać ani słówka, a następnym razem radzę nie podsłuchiwać czegoś, co nie jest przeznaczone dla pańskich uszu.

Prawnik uśmiechnął się.

— Mój drogi panie — powiedział. — Znowu pan jest w błędzie. To było przeznaczone dla moich uszu; i dla pańskich także. Bóg Wszechmogący tak to przeznaczył. Jeszcze pamiętam, jak moja stara matka śpiewała o tym, że Bóg działa w najdziwniejszy sposób.

— Tak, moja matka też to śpiewała — powiedział klient, zginiatając dokumenty roszczeniowe w dłoniach. — Może pan do nich zadzwonić rano, jeśli pan chce, i niech pan powie „matuli” i „tatkowi”, że pozew został wycofany.

— W najdziwniejszy sposób — dodał prawnik z uśmiechem.

Ani ta lekcja, ani ten kurs, którego jest częścią, nie opiera się na ckliwych sentymentach, ale nie da się uciec od prawdy, że *sukces* w swojej najwyższej i najszlachetniejszej formie sprowadza człowieka w końcu do widzenia wszystkich relacji międzyludzkich z uczuciem głębokiego wzruszenia; takim, jakie czuł ów prawnik, podsluchawszy modlitwę starego człowieka.

Może to staroświeckie myślenie, ale jakoś nie mogę pozbyć się przekonania, iż *żaden człowiek nie może osiągnąć najwyższej kategorii sukcesu bez pomocy naprawdę szczerzej modlitwy!*

Modlitwa jest kluczem, którym można otworzyć sekretne przejście opisywane w Części Jedenastej. W naszym wieku świeckich spraw, kiedy szczytowa myśl większości ludzi koncentruje się na gromadzeniu bogactwa albo walce o utrzymanie się przy życiu, łatwo nam jest przegapić potęgę szczerzej modlitwy.

Nie twierdzę, że powinniście uciekać się do modlitwy jako sposobu na rozwiązanie swoich codziennych problemów, które wymagają natychmiastowej uwagi. Nie posunę się tak daleko w kursie szkoleniowym przeznaczonym głównie dla tych, którzy potrzebują go na drodze do *sukcesu* mierzonego w dolarach. Ale czy mógłbym nieśmiało

zasugerować, abyście może *spróbowali* tak na próbę *pomodlić się*, kiedy *wszystko inne nie zdoła przynieść wam zadowalającego sukcesu?*

Trzydziestu chłopą, rozczochranych, z zaczerwienionymi oczami, w rządku przed sędzią Sądu Policijnego San Francisco. Zwykle poranne towarzystwo pijaków i chuliganów. Niektórzy starzy bywalcy, inni zwiesili głowy ze wstydu. Właśnie kiedy ucichł chwilowy rumor spowodowany wprowadzeniem aresztantów, zdarzyła się dziwna rzecz. Silny, czysty głos gdzieś z głębi zaczął śpiewać:

Zeszłej nocy gdy spałem,

Sen piękny widziałem.

„Zeszłej nocy!” Przecież był to dla nich wszystkich koszmar albo pijackie zamroczenie. Ta pieśń była takim kontrastem do okropnej rzeczywistości, że wszyscy doznali nagłego szoku na myśl przyniesioną w tej pieśni.

W Jerozolimie stałem,

Na świątynię spoglądałem.

Mówiła dalej pieśń. Sędzia zastygł na chwilę. Zapytał po cichu. Były członek słynnej kompanii operowej czekał na proces w sprawie fałszerstwa. To on śpiewał w swojej celi.

W międzyczasie pieśń biegła dalej, a każdy z ludzi stojących w linii okazał jakiś rodzaj emocji. Jeden czy dwóch upadło na kolana. Jeden chłopiec na końcu szeregu, po desperackiej próbie odzyskania samokontroli, oparł się o ścianę, schował twarz w ramionach i załkał: „Och mamó, matko moja”.

Te łkania, przedzierające się do serc wszystkich, którzy je słyszeli, oraz ta pieśń, wciąż wlewająca się na salę sądową, zlały się ze sobą w ogólnej ciszy. Wreszcie jeden z ludzi zaprotestował:

— Wysoki Sądzie — powiedział. — Czy musimy tego słuchać? Jesteśmy tu, by dostać swoją karę, ale to...

On też zaczął szlochać.

[...]

MÓJ KODEKS ETYKI

I. Wierzę w Złotą Zasadę jako podstawę wszelkich zachowań ludzkich, dlatego nigdy nie uczynię innej osobie tego, czego nie chciałbym, aby ta osoba uczyniła mnie, gdybyśmy się zamienili miejscami.

II. Będę uczciwy, nawet w najdrobniejszych szczegółach, we wszystkich moich transakcjach z innymi. Nie tylko dlatego, że pragnę być dla nich fair, ale też z powodu mojego pragnienia, aby wyrycić ideę uczciwości w mojej własnej podświadomości, tym sposobem wpłatając tę podstawową cechę w mój własny charakter.

III. Będę wybaczał tym, którzy są niesprawiedliwi wobec mnie, nie zastanawiając się, czy zasługują na to czy nie, ponieważ rozumiem prawo, poprzez które wybaczenie innym wzmacnia mój własny charakter i zaciera w podświadomości ślady moich własnych przewinień.

IV. Będę zawsze sprawiedliwy, hojny i fair wobec innych, nawet jeśli wiem, że te czyny przejdą niezauważone i nie zapamiętane, jeśli chodzi o zwykłe rodzaje wynagradzania, ponieważ rozumiem i zamierzam zastosować prawo, z którego pomocą charakter człowieka jest wyłącznie sumą jego *czynów i dokonań*.

V. Czas, który poświęciłbym na odkrycie i obnażenie słabości i błędów innych, poświęcę z lepszym skutkiem na odkrycie i *naprawienie* moich własnych.

VI. Nie będę nikogo oczerniać, obojętnie jak bardzo będę przekonany, że tej osobie należy się takie potraktowanie, ponieważ nie pragnę zakorzeniać żadnych destrukcyjnych sugestii we własnej podświadomości.

VII. Rozumiem potęgę Myśli jako otworu wlotowego, który prowadzi z wszechświatowego oceanu życia do mojego umysłu. Dlatego nie będę wypuszczać na ten ocean żadnych destrukcyjnych myśli, ażeby nie zatruły umysłów innych.

VIII. Zwycięzę powszechną ludzką tendencję ku nienawiści, zazdrości, złośliwości, czarnowidztwu, zwątpieniu i strachowi, ponieważ wierzę, że są to nasiona, z których świat zbiera plon w postaci większości swoich kłopotów.

IX. Kiedy umysł mój nie będzie zajęty myślami zmierzającymi ku osiągnięciu mojego *Określonego Celu Głównego* w życiu, chętnie napelnę go myślami o odwadze, pewności siebie, dobrej woli wobec innych, wierze, uprzejmości, lojalności, umiłowaniu prawdy i sprawiedliwości, ponieważ wierzę, że to są nasiona, z których świat zbiera plony postępowego rozwoju.

X. Rozumiem, że sama pasywna wiara w słuszność filozofii Złotej Zasady nie ma absolutnie żadnej wartości, ani dla mnie, ani dla nikogo innego, dlatego będę *czynnie* wcielał w życie tę uniwersalną zasadę we wszystkich moich transakcjach z innymi.

XI. Rozumiem prawo, działaniem którego mój charakter rozwija się z moich *czynów* i *myśli*. Dlatego będę troskliwie uważał na wszystko, co składa się na jego rozwój.

XII. Rozumiejąc, że trwałe szczęście przychodzi tylko poprzez pomaganie innym w odnalezieniu go, że żaden akt życzliwości nie pozostaje bez nagrody, nawet jeśli nie zostanie ona wypłacona bezpośrednio, zrobię wszystko, co w mojej mocy, ażeby pomagać innym zawsze i wszędzie, kiedy pojawi się taka możliwość.

Zauważyliście częste pojawianie się w tym kursie odniesień do Emersona. Każdy uczeń tego kursu powinien posiadać kopię *Esejów* Emersona, a *Esej o Kompensacji* powinien być czytany i przerabiany przynajmniej co trzy miesiące. Zauważcie, czytając ten esej, że zajmuje on się tym samym prawem, na którym oparta jest Złota Zasada.